№ 17 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Piérwsze Półrocze 1837.)

BAJECZNE MORSKIE ZWIERZĘTA.



(FOKI, PODŁUG OPISU ANSONA.)

W piętnastym numerze Magazynu Powszechnego, uczyniliśmy wzmiankę, o niektórych, mianowicie dotąd jeszcze pomiędzy ludem krążących, błędnych i zabobonnych mniemaniach; przytém wspomnieliśmy, o kilku bajecznych potworach, w jakich bytność, zaledwie nieoświeceni tylko ludzie dzisiaj wierzyć mogą, to jest: o bazyliszkach, tatarskim baranku z wrosłemi do ziemi nogami, i innych, których urojone istnienie, dla przebiegłego szarlataństwa, co zawsze z przesądów korzystać gotowe, obszerne pole działań we wszystkich czasach stanowiło. Zamierzamy znowu do tego przedmiotu powrocić; ale niezastanawiając się już nad zupełnie niedorzecznymi płodami ciemnego przesądu, raczéj o tych tylko bajecznych istotach powiemy, które z niejakiego względu, zdają się mieć w samémże przyrodzeniu, bytu swojego zasadę, i w których utworzeniu i przechowaniu, fantazya ludzka podaniami poważnych nowszych podróżników, w pewien sposób wspartą została. We względzie bajecznych istot, o których mówić będziemy, mniéj znajduje się szalbierstwa, czyniącego sobie igraszkę z podań dawniejszy; ych jak raczéj niedostatek głębszego

poznania natury, które się stało udziałem późniejszych czasów. Pomimo to wszystko, zdaje się jednak, iż musiała w przyrodzeniu znajdować się jakaś osnowa, na któréj, te wszystkie pojęcia ludzkie, o olbrzymich, okropnych, lub też dziwacznych potworach ugruntowane były; zwłaszcza, że przy naukach ówcześnie w ciasnych granicach zamkniętych, i zbyt niedokładnéj jeszcze znajomości przyrodzenia, podróżnicy, mało znając lądy i morza, mieszkańców je zaludniających, za całkiem nowe i dziwne istoty uważali; mogli więc łatwo się przyczynić, jedynie przez brak przenikliwości, bez żadnéj myśli uwodzenia, do rozszerzenia błędów, które z przypadkowéj omyłki zrodzone, łatwowiernością ludu zasilane, a w podaniu ustném wzrastające, w końcu, do potwornéj postaci bez trudności dojść mogły.

Przyrodzenie w swoich kolejach, ukazuje rozmaite, w części nadzwyczajne i przerażające zjawiska, jakiemi są: zmrok, noc, burze, wichry i wiele innych. Podobnież przedstawia oczom naszym, mianowicie w krainach górzystych, przerażające jaskinie, urwiska, rozpadliny, nurty, które uderzając potężnie na zmysły zadziwionego widza, obudzają w nim myśl: iż w pośród tych ciemnych i zamąconych żywiołów, w śród tych okropnych pieczar i przerażających pustyń, muszą przebywać jakieś istoty, które w ukształceniu swojém, z przerażającém miejscem pobytu harmonizować muszą.

W tém przekonaniu wyobraźnia ludzka tworzy owe bajeczne istoty, owe skrzydlate smoki, potworne węże, lewiatany i inne pod rozmaitém nazwaniem straszydła. Jeśli przytém ludzie, którzy wiele krain zwiedzili, ziemię szeroko obiegli, lub za uczonych i badaczów uważani, tego punktu mniemań ludzkich się dotkną, i w niejaki sposób, sami je podzielając, upewnią: iż w podróżach swych podobne potwory czy też półstraszydła chwilowie widzieli; lub słabą tylko myśl o ich istnieniu rzucając, tym sposobem prawo obywatelstwa im nadadzą; w ówczas w ludziach nieoświeconych, obudzona chwiejąca się łatwowierność, wzrasta, i w końcu jako pożądana pewność, na przyszłość się ustala. Właśnie też na takich powieściach dawnym podróżnikom i ludziom uczonym, lub tak nazwanym, badaczom przyrodzenia, nigdy niezbywało. Niektórzy nawet z mężów prawdziwie w naukach zasłużonych, tyle niepodobnego, a nawet i śmiesznego obwieścili, iż dziwić się należy, że pomimo swego oświecenia, niemieli mocy do pohamowania pędu swojego, ku wszystkiemu cokolwiek tylko jest dziwném i nadzwyczajném, czegoby po nich oczekiwać można było. Ztąd właśnie rodzi się powątpiewanie, jakie do opowiadań i opisów dawnych podróżników przywięzujemy; ztąd pochodzi ostrożność, którą powodując się późniejsi podróżnicy, w tych nowych dla siebie stronach, zupełnie inne mniéj dziwne rzeczy znaleźli, aniżeli te, które nam poprzednicy ich przekazali. Z tém wszystkiém jednak, dziś jeszcze, gdy rzecz jaką nową poznać i zgłębić należy, opisy nawet teraźniejsze badawczém okiem z pilną uwagą, czytać należy.

Wprzód nim czytelnikom naszym udzielimy krótkiéj wiadomości o najwięcéj upowszechnionych bajecznych zwierzętach, jakiemi tak w dawnych, jako też późniejszych czasach, wyobraźnia ludzka i powieści wędrowców rozmaite części ziemi zaludniały; musimy ostrzedz zawczasu, iż o tych szczególnie mówić będziemy, które w morzach i wodach przebywać mają; albowiem miejsca te oddawna są uprzywilejowanym pobytem, gdzie owe dziwne potwory, kiedy niekiedy, zjawiać się zwykły. Spodziewamy się przytém, iż czytelnicy, samą tylko ich część prawdziwą, lub na zasadach opartą, albo też do wiary tylko podobną przyswoić, i od widocznego kłamstwa i zdrożności oddzielić potrafią. Nadto życzymy jeszcze, aby przebiegając opisy nasze, niespuszczali z oka owéj dawnéj i ważnéj prawdy, że wiele się w niebie i na ziemi znajduje, o czém dzisiejsza mądrość nasza jeszcze nawet niemarzyła; i że to wszystko nadzwyczajne, cokolwiek tylko powieści te zawierać mogą, w końcu prawdziwa nauka wyjaśni; a oczyszczając osnowę rzeczy, od płonnych marzeń, z tych nad podziw śmiesznych lub okropnych urojonych zwierząt, ich tylko treść prawdziwą wyprowadzić, oraz istotne znaczenie rzeczy, szatą nadzwyczajności okryte, wykazać potrafi. Gdyż tak w przyrodzonych, jako też i umysłowych rzeczy biegu, błąd zwykł poprzedzać prawdę.

Najodleglejsza starożytność, już miała bajeczne swoje zwierzęta, swoich smoków i gryfów z ogromnemi skrzydłami, łuskowatém pokryciem i ognistemi oczyma. W ówczas były to niezgłębione otchłanie oceanów, w których szczególniéj ten świat bajeczny umieszczano. W istocie, Ocean ma niezbadane swoje tajemnice, i wiele nieznanego dla nas,

w nim się jeszcze ukrywa: można go porównać do pełnéj cudów księgi, w któréj każda fala ruchomą jéj kartę stanowi. Zwłaszcza, że ten nieobjęty ocean, miał wpływ najznaczniejszy, i najpotężniejszym był działaczem, we wszystkich epokach kształtowania ziemi. W jego też łonie spią ukryte olbrzymie szczątki istot przedpotopowych, w nim spoczywają kości mastodonów, tych ogromnych zwierząt zginionych, jakie szczególniéj bardzo obficie, w Ameryce północnéj znajdujemy.

Pismo święte wspomina o dziwnych potworach zamieszkujących morza, Lewiatanie i Behemocie. Grecka, rozkoszą tchnąca mytologija, Syrenami, Najadami i Nereidami je zaludniła. Zwróćmy uwagę na tych bajecznych mieszkańców morza; a mianowicie, na *Syreny*, które od najdawniejszych czasów greckiéj starożytności aż do nas prawie, w pismach podróżników, geografów i naturalistów, ważne miejsce zajmują. Jużeśmy zrobili małą wzmiankę w poprzednim numerze Magazynu o tych morskich dziewicach, jakich byt mniemany, z przesądami wszystkich czasów się zgadzał; teraz udzielimy czytelnikom naszym, niektóre powieści, podane przez nowszych żeglarzy, i tych co płody przyrodzenia w późniejszych czasach opisywali. Tak pomiędzy innymi, Belon du Mans w opisie swojéj podróży, zajmującym wszystkie osobliwości Indyj, Azyi, Arabii i Egiptu, mówi o jednéj syrenie, która w roku 1420, przez młodą hollenderkę na brzegu morskim znalezioną została. Dobroduszny człowiek, w całkowitéj serca szczerości opowiada, iż ta syrena ludzki rozum miała, i że wielkie postępy w rozmaitego rodzaju naukach, a szczególnie w religii uczyniła; lecz że przytém zawsze ulegała szczególniejszemu pociągowi do morza, i w końcu, z tęsknoty po tym pierwiastkowym swoim żywiole, umarła. Zygmunt I. król polski miał jakoby w roku 1531 jednę syrenę posiadać, ta atoli według powieści, po upływie trzech dni takoż umarła. W roku 1560 rybacy przy brzegach wyspy Ceylon, siedm syren złowili. Anglik Ryszard Whitbourn, kapitan okrętu, opowiada, iż w czasie jednéj podróży napotkał syrenę mającą postać pięknéj kobiety, która z wdzięcznym uśmiechem, za jego statkiem płynęła; co się nie wielu podróżnikom dawnych czasów przytrafiło; gdyż nie wszyscy opisy zajmującéj piękności i czarującego syren śpiewu, do swoich powieści łączą. Że te wszystkie mniemania istnemi są bajkami, wié dzisiaj o tém i dziatwa; lecz między dorosłymi nawet znajdują się tacy, którzy nie znają powabnego i tajemniczego znaczenia téj bajecznéj istoty, jaką fantazya ludzka, aż do jéj łuskowatego rybiego ogona, we wszelkie wdzięki niewieście przystroiła. Albowiem w wabiącym głosie téj nawpół niewiasty, któremu się oprzeć nie podobna, okazany jest szczególnie pociąg, jaki ku wodzie od młodości człowiek w sobie czuje, pociąg który małe dziecię prowadzi dla zabawki ku brzegom jasnego strumienia; niemniéj też oznacza on powab, tego przyjaznego żywiołu, jaki w nim znajdujemy, rzeźwiąc się podczas trwających upałów lata. Dla przedstawienia więc tego pociągu i uroku, jaki ten żywioł w sobie zawiera, starożytna mytologija, tak powabnie wyższą część syreny utworzyła; gdy tym czasem przez kształt rybi, którym ją zakończyła, poznać nam daje, że ta istota z wodą, jedno i toż samo znaczenie mają. Rzecz nie jest z dokładnością wyjaśniona dla czego syrena znajduje się w herbie miasta Warszawy. Dotąd poprzestawano w téj mierze na samych tylko domysłach.

Przejdźmy teraz od tych powabnych do innych straszliwszéj postaci dziwotworów. Pontoppidan biskup w swojéj historyi norwegskiej nieprzepomniawszy syren, wzmiankuje pomiędzy innymi, o głośnych na świecie *Krakach* i ogromnych wężach morskich; o tych ostatnich późniéj powiemy. Owe Kraki, są jednemi z najbajeczniejszych morskich potworów. Podług opisu Pontoppidana, i innych żeglarzy, ogrom Kraka ma wyrównywać małéj wyspie; raz tylko do roku zgłębi morza on się wynurza, dla złowienia zdobyczy, z jaką się zaraz na dno wody udaje, i tam ją trawi. Nikt kształtu jego określić nie może, albowiem, nikt go całego z powodu jego wielkości obejrzeć, nie jest w stanie, nawet osobne części ciała dla ogromnéj, jaką zajmują objętości, wyraźnie się oznaczyć i odróżnić nie dają. O tym olbrzymim mieszkańcu świata wodnego, opowiadania podróżników długi czas milczały; i to milczenie zdrowy rozsądek za bardzo słuszne uważał. Przypominamy jednak, iż w jednéj z nowszych podróży, zdarzyło się nam znowu na wzmiankę o nim natrafić. Byłato wszakże mowa, o jedném szczególnie wielkiém zwierzęciu, którego nadzwyczajna i olbrzymia postać, przypominała bardzo żywo, dawną o Krakach bajkę.

Na pierwszym załączonym tu rysunku, mamy przedstawione dwie *Foki*, skreślone według opisu sławnego około ziemi żeglarza Jerzego Anson. Po prawéj stronie, wyobra-

żony jest samiec, z lewéj zaś samica; pierwszy widocznie na wejrzenie straszliwszy. Zwierzęta te, podług powieści Ansona, wielce zasłużonego męża, latem w morzu, a zimą na lądzie przebywają, i do niego nawet łatwo przywyknąć mogą; chociaż z powierzchowności zdają się być strasznemi, z przyrodzenia jednak swojego, bardzo są łagodne; łatwo do ludzi nawykają, i w wykonaniu mnogich działań nader są zręczne.

Inném bajeczném wodném zwierzęciem jest tak nazwany *Jednorożec morski*, o którym nawet nowsze opisy podróży wodnych, wzmiankują; chociaż żaden z żeglarzy nieupewnia, żeby sam go własnemi oglądał oczyma. Udzielamy czytelnikom naszym wiadomości o następném wydarzeniu, które, myśl o bytności tego morskiego zwierza na nowo obudziło. Było-to w roku podobno 1827, gdy w trzymasztowym okręcie, nazwanym „*le Robuste*",podczas jego naprawy w porcie Hawrskim, znaleziono koniec jakiegoś rogu, w dnie okrętowém pogrążony. Ponieważ ten statek, wybudowanym był z drzewa indyjskiego, którego moc i twardość tak są wielkie, że mu imie drzewa żelaznego zjednały: wniesiono więc, iż to zwierzę, które tak swój róg zagłębić mogło, musiało być wielkości i siły olbrzymiéj. Po ścisłych poszukiwaniach przekonano się w końcu, że ów róg co do kształtu, największe miał podobieństwo z kłem słonia; massą jednak, do zwyczajnego rogu się zbliżał. Kapitan okrętu, dla wyjaśnienia téj okoliczności, opowiadał zdarzenie, które mu się w czasie jego podróży przytrafiło, o jakiém z początku był zapomniał. Miało to być podczas jednéj nocy, przy szczególnie pięknéj pogodzie, gdy okręt jego pomyślnym wiatrem pędzony, wody bliskie przylądka Horn przebywał; w tém cała osada okrętowa obudzoną została silném wstrząśnieniem, wszyscy mniemali, że statek na mieliznie osiadł; przestraszeni więc wybiegli na pokład, a następnie do pomp pośpieszali, sądząc, że statek wodę przepuszcza; mocno jednak zdziwieni, ani śladu przeciekającéj wody nieznaleźli. Okręt zaś niezmieniając swojéj chyżości ciągle postępował naprzód; a kapitan będąc przekonanym, iż w tém miejscu żadnych mielizn nie było, nie mógł sobie tego przypadku w żaden sposób wyjaśnić, tém bardziéj, że uderzenie, nie w przedniéj, ale tylnéj części okrętu nastąpiło. Jakoż w téj stronie ząb zwierza wodnego późniéj znaleziono; co właśnie, zdaje się potwierdzać domysł, iż to wstrząśnienie pochodzić musiało od uderzenia jakiegoś zwierzęcia, olbrzymiéj wielkości, które w przechodzie swoim, chcąc sobie drogę odkryć, ząb złamało.

Lecz dawniejszą od wieści o tym morskim Jednorożcu, jest podanie znajome o *skrzydlatym Smoku*. Ten w morzu Czerwoném miał przebywać; i nie tak wielkością, jako raczéj dziwacznością kształtu swojego uderzał. Przedstawiano go, jak to na rysunku (str. 136) widzimy, w postaci krótkiego, grubego węża z dwoma szerokiemi rozdzielonemi szponami, z cienkiemi i przeświecającemi na grzbiecie skrzydłami, prawie tak delikatnemi, jak są skrzydła ważki; z trudnością więc wierzyćby przyszło, ażeby za ich pomocą ciężar ciała swojego zwierzę unosić zdołało. Dawni podróżopisarze zwiedzający Indye i Arabią, o wielu gatunkach tych zwierząt, nawet oswojonych wzmiankują, które aż do mieszkań ludzkich zbliżać się miały; co większa, dobrowolnie nadstawiały ludziom oskrzydlone swe grzbiety, w chęci przenoszenia ich, z jednego na drugi brzeg morza albo rzeki. Z tego co się powiedziało, widzieć można, iż do téj baśni, skrzydlate jaszczurki, i nietoperze znacznéj niekiedy wielkości dochodzące, powód dać musiały.

Na rysunku następnie czytelnik znajdzie inny morski potwór, który zwykle *Rakiem morskim* albo *etyopskim* nazywają. Prawą swą nogą, już dorosłego ujął człowieka. Wyżéj wzmiankowany Belon du Mans, i inny jeszcze dawniejszy podróżopisarz, nazwiskiem Loys de Barthème, utrzymują: że ten potwór w Etyopii się znajduje; i że największym dla niego przysmakiem ma być ciało ludzkie, dla tego też czołga się po brzegach, ludzi skwapliwie wypatrując. Zwyczajnie głęboko się w piasek zagrzebuje, tak iż zaledwie koniec głowy widać: jeżeli się zdarzy, że nieostrożny wędrownik mimo niego przechodzi, wówczas, to straszydło osypuje go piaskiem, i w kleszcze swoje porywa. Jednakowoż to okropne zwierzę, ma mieć jeszcze potężniejszego od siebie przeciwnika, jakim jest *Krybor*, który na raka napada, gdy ten z kryjówki swojéj wypełznie, w szpony go porywa, i w powietrze unosi, jak to załączony rysunek przedstawia. Krybor ten, jest osobliwszym potworem. Pontoppidan i X. Fortin, opisują go, jako gatunek smoka, z ogonem rybim, tygrysiemi na skórze cętkami, która przytém tak jest tłustą i olejną, iż jéj przeniknąć nie podobna. Rak, tak się obawia tego nieprzyjaciela, iż często nawet upuszcza pojmanego człowieka, skoro zbliżającego się do siebie Krybora zoczy.

Niemniéj są śmieszne opisy tak nazwanych mnichów i biskupów morskich, o jakich napotykaniu wśród morza północnego, niektórzy podróżnicy wspominają. Podobnego mnicha morskiego, miano znaleść po burzy na brzegach Norwegii. Miał on, powiada jeden pisarz, oblicze ludzkie, bardzo jednak niekształtne, i szkaradnie wyglądał; z głową łysą, i niby z kapturem na barkach. Zupełnie bajeczny i godny śmiechu jest opis morskiego biskupa, jaki podaje stary Wilhelm Rondelet w swojéj ogromnéj księdze, traktującéj „*o rybach w ogólności, i morskich zwierzętach*" początkowo w języku łacińskim napisanéj, a któréj tłómaczenie francuzkie, w 1554 roku na świat wyszło.

O ZAĆMIENIACH.

(*Dokończenie.*)

Smok pożerający słońce lub księżyc, zarówno znajomy jest u Indyan, jak i Chińczyków. Według mniemania piérwszych, początek jego jest następujący: po wielkiéj bitwie między bóstwami indyjskiemi, i genijuszami stoczonéj o masło matki mléka, bóg Wisznu, który zebrał genijuszów gdy inni bogowie unosili masło, wyprawił świetną ucztę dla tychże bogów. Trafiło się iż wąż Sekseu, który się bardzo przyczynił do nabycia owego masła, przybył trochę zapóźno, wydzielono wprawdzie część należną wężowi, lecz słońce i księżyc spożywszy swoje i tę zjadły. Wąż wpadł w gniew wielki, i oświadczył, iż ukarze ich za takie żarłoctwo, i znajdzie zręczność pochłonienia jednego i drugiego w tenczas, kiedy się najmniéj będą tego spodziewali. Jakoż, od tego czasu bardzo często dotrzymywał swojéj obietnicy, i właśnie to w tenczas następują zaćmienia, kiedy on zabiera się do wypełnienia groźnéj swojéj zemsty. Lecz dla zapobieżenia wiecznéj nocy, którąby niechybnie nastąpiła, gdyby wąż połknął te dwa światła niebieskie, inni bogowie przybywają im na pomoc, i od groźnego nieprzyjaciela uwalniają. Dla uczczenia tego oswobodzenia, Indyanie wykonywają rozmaite dziwaczne obrzędy, o których wspomina Bernier, naoczny świadek zaćmienia zdarzonego w 1666 roku; kąpiele odbywane w Gangesie, i innych rzekach oraz kanałach, razem z rzucaniem w te wody pieniędzy, główne w tych obrzędach trzymają miejsce.

U wyznawców Mahometa, znajdujemy podobnież tę samę mięszaninę przesądów, i nauki gwiazdarskiéj co i u Indyan, jako też Chińczyków. Mahomet wiedział, że zaćmienia nie mają żadnego związku z wypadkami ziemskiemi, i dla tego też, gdy lud został przerażony zaćmieniem słońca, które przypadło razem ze śmiercią jego syna Ibrahima, prorok nakazał modlitwę, i wyrzekł te pamiętne słowa: „Zaiste, słońce i księżyc są dwóma „godłami, dwóma pomnikami chwały Przed„wiecznego; a nie zaciemiają się, ani z po„wodu śmierci, ani też narodzenia człowieka. „Za okazaniem się tego zjawiska, rzucajcie „wszelkie wasze zatrudnienie, a modlitwie się „oddawajcie".— Lecz pomimo tak mądrego przepisu, znajduje się w księdze czynów i przypowieści Mahometa, tłómaczenie przyczyny zaćmień, również dziwaczne jak smok chiński; według niego, Bóg ma utrzymywać słońce w rurze czyli pochwie, któréj koniec może się otwierać albo też zamykać, za pomocą okienicy: i że to piękne oko świata, przez ten otwór oświeca go i ogrzewa; gdy zaś Bóg chce ukarać ród ludzki, pozbawiając go tego światła: w ówczas, posyła anioła Gabryela, aby zamknął okienicę; i to jest właśnie przyczyną zaćmienia.

Persowie mięszają razem astrologiją z astronomiją, i dla oznaczenia astronoma i astrologa, jedno tylko mają nazwanie. Znaczna liczba takich astrologów znajduje się przy dworze szacha perskiego, a ich naczelnik, jest członkiem jego rady. Corocznie na początku miesiąca marca, ogłaszają oni kalendarze czyli efemerydy, które nazywają *almenaże*, od jakich zapewne pochodzi i europejskie nazwanie *almanachów*; w nich, oprócz opisów położenia ciał niebieskich, umieszczają się przepowiednie następstw całorocznych dla swojego kraju, jako też szarlatańskie proroctwa o wypadkach na całéj ziemi nastąpić mających.— Poprzedzającą baśń o smoku znajdujemy u niektórych pokoleń zamieszkujących Afrykę, równie też i u Syamczyków, których kapłani utrzymują, iż zaćmienie księżyca pochodzi od napadu nań smoka. Gdy zaś im zarzucano, iż można przepowiedzieć czas, wielkość, trwanie, i kształt zaćmienia; i że taka pewność, tém samém już ich naukę zbija: wówczas oni z najzimniejszą krwią odpowiadali: smok uczty swoje w pewnym statecznym czasie odbywa, i wy wiecie tylko godziny, w których te przypadają, i wielkość jego apetytu znacie....

Niepodobna byłoby przyjść do końca, gdybyśmy chcieli tylko nadmienić, o wszystkich przesądach i niedorzecznych mniemaniach, upowszechnionych między ludami rozmaitymi, które się ściągają, do objaśnienia przyczyny zaćmień, i wskazania ich skutków. Sądzimy, iżeśmy dosyć powiedzieli, aby pokazać, ile ten przedmiot nastręcza zajmującego we wszelkim względzie, i zasługującego na gruntowniejsze poznanie.

WOLFF, FILOLOG.

Może się zdawać nie jednemu, że wielki filolog Wolff, znakomite miejsce, jakie za życia pomiędzy uczonymi niemieckiemi zajmował, nie tyle wyższości talentu, ile raczéj nowym i osobliwym teoryom swoim winien; a to z tejże saméj przyczyny, dla jakiéj heretycy i nowatorowie uwagę świata prędzéj na siebie zwracają, aniżeli ludzie, którzy w granicach prawdziwéj wiary stale przebywać zwykli. Bezwątpienia *Prolegomena*, sławne dzieło Wolfla o Homerze, wystarczyłoby z powodu nowych teoryj, do prędkiego zjednania ogromnéj mu wziętości. Lecz bez zadziwiających skarbów nauki, jakiemi swe teorye wspierał, bez szczególnych zdolności, bez potęgi rozumu i dowcipnego szyderstwa, we wszystkich jego dziełach przebijających się; nie mógłby nigdy zachować do śmierci swojéj, tego wysokiego w literaturze stanowiska, na jakie wspomnione dzieło go wzniosło.

Nie mamy zamiaru w niniejszém piśmie wyliczać i oceniać licznych zasług, jakie Wolff w literaturze klassycznéj położył; same *Prolegomena*, za nadto byłyby obszerne, gdybyśmy chcieli ze wszystkiemi szczegółami krytycznemi rozebrać teorye w tém dziele wyłożone; pragniemy tylko zwrócić uwagę czytelników, na pierwszy okres jego życia; na walki, jakie wiódł z przeciwnościami, na postęp jego władz umysłowych, na kierunek jego nauki, na zachęcenia co prace jego wspierały, jako też na trudy, które pokonywać musiał; nakoniec, na moc i dzielność charakteru, jakim winien zwycięztwo, nad wszystkiemi przeciwnościami, usiłowania i powodzenie jego tamującemi. Pod tym właśnie względem biografija człowieka uczonego, dla ogółu zajmującą być może.— „Czemże jest „życie literata? mówi Wolff o sobie, wjedném piśmie, które w wieku już podeszłym ogłosił; „wielu kupców, wielu nieznanych rzemieślników, mogą się poszczycić życiem więcéj zajmującém. *Żyli uczył się*, oto, co tylko o nim najczęściéj powiedzieć można. Lecz *jak?* Właśnie to *jak* zasługuje być wyjaśnioném."

Wolff urodził się w roku 1759 w Hainrode niedaleko Nordhausen w Turyngii. Ojciec jego organista, nauczyciel szkółki elementarnéj, a przytém człowiek pełen mądrych zdań i przypowieści, sądził, że życie ludzkie, ze wszystkiemi swemi obowiązkami, mogło się zamknąć w półtuzinie sentencyj, jak np. *Nil admirari;* należy umieć sobie w każdym razie poradzić; nie dbaj na opiniją gminu i t. p. Wreszcie, mąż uczony pisał bardzo kształtnie, i wybornie temperował pióra, szczególnie dla swojego syna; który zanadto polegając na biegłości ojca, nigdy późniéj dla siebie piór temperować nieumiał. Dla tego też po śmierci dobrego organisty, ciągle się do przyjaciół, po tę posługę udawał; i każdą razą gdy ich odwiedzał, o przysposobienie tylu piór prosił, ile mu ich do następujących odwiedzin potrzeba było.

Matka Wolffa była kobieta pobożna, łagodna, dosyć wzniosłego umysłu; przestawała na swoim losie, i nigdy do ubóstwa przyznać się niechciała; przy zdarzonéj zręczności, powtarzać zwykła: nikt nie jest zupełnie ubogim. Ona to pierwsza, obudziła czynność syna swojego i młodą jego ambicyą podniosła. Odpowiedź jego pewnego razu, wznieciła w niéj uczucie najżywszéj radości. Spytała go, czém będziesz w przyszłości?— „Superintendentem" Wolff odpowiedział. (Superintendent u ewangelików jest pierwszym predykantem w okręgu, i przełożonym nad wszystkiemi duchownymi swojéj dyecezyi).

Ojciec Wolffa zaczął wcześnie myślić o wychowaniu syna, i ten zaledwo dwóch lat doszedł, gdy już go nauczono powtarzać rozmaite zdania i wiersze w niemieckim i łacińskim języku; jak np. *coelum serenum hodie* i t. p. W czwartym roku życia swojego, w kościele po kazaniu, czytał publicznie rodzaj dziękczynnéj modlitwy czyli też ody, którą ojciec jego na pokój po siedmioletniéj wojnie w 1763 roku zawarty, ułożył. W szóstym roku, zastępując ojca, kazania jego z pochwałą słuchaczy powtarzał; i nawet, jak upewnia jego biograf, nie bez łez obfitych wylewu. W istocie, pamięć jego tak była wielką, że za jedném odczytaniem piętnastu wierszy, mógł je natychmiast bez żadnego błędu powtórzyć.

Tak ćwicząc swe władze umysłowe, nie dał się współtowarzyszom w innych mniéj

świetnych czynach wyprzedzić. Jabłka szczególny powab dlań miały; obrywał więc je ukradkiem. Skłonność ta ku owocom, stała się razu jednego przyczyną smutnego trafunku; gdyż upadłszy z drzewa, tak się mocno w twarz zranił, iż przez ciąg sześciu tygodni pod opieką chirurga w łóżku zostawać musiał. Wiadomość o tém zdarzeniu, znajduje się w pamiętnikach przez jegoż samego po łacinie pisanych.

Wolff miał lat sześć, gdy ojciec jego przeniósł się do Nordhausen, na inną lepszą posadę. Natychmiast syna swojego, który już nie źle znał łacinę, i dla którego języki grecki i francuzki nie były zupełnie obcymi, umieścił w tamecznéj szkole, zbliżającéj się już do gimnazyum. Wkrótce po wstąpieniu Wolffa do szkoły, groźny jéj dyrektor Fabrycyusz umarł. Po nim nastąpił Hake, człowiek niepospolitych przymiotów, i sposobny do rozwinienia całéj siły dziecięcia obdarzonego wyższą zdolnością, lecz przytém i do zupełnego zniechęcenia, przez zbytek wymagań, ucznia z natury cokolwiek słabszego pojęcia. Wolff wspomina go zawsze jako człowieka, który się najpotężniéj przyczynił do nadania popędu skrytym zdolnościom jego duszy; ten albowiem, ujęty szybkością pojmowania, i wytrwałością w nauce wychowańca swojego; zawsze był gotów do ułatwienia mu wszelkich trudności, i do przyśpieszenia postępów jego, przez rady przyjazne, i poufałe objaśnienia. Wolff winien mu szczególniéj wczesne a korzystne nazwyczajenie do nabywania samemu przez się nauki. Młody student miał zręczność niebawnie się o tém przekonać, albowiem Hake umarł wkrótce, a jego następca Albert, nie mógł utrzymać tego wysokiego mniemania, jakie miano o nordhauseńskiéj szkole.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Słowniczek wyrazów Rossyjskich i Polskich jednostajne brzmienie, a znaczenie odmienne mających, dla użytku uczących się obu tych języków ułożony. W Warszawie, w drukarni J. Glücksberga, księgarza szkół publicznych w Królestwie Polskiém 1837.— w 8ce str. 26 nieliczb. 6.

Z polecenia JW. Dyrektora Głównego, Prezydującego w Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, Jenerała-Lejtnanta Gołowina ułożony, a przez Radę Wychowania Publicznego do użytku w zakładach edukacyjnych Królestwa polecony, Słowniczek niniejszy, ma na celu wskazanie wielkich różnic znaczenia wyrazów polskich i rossyjskich, które przy zewnętrznem podobieństwie łacno w błąd wprowadzić mogą. Zbliżanie się bowiem wzajemne do siebie języka Rossyjskiego i Polskiego, tak we względzie gramatycznym, jak lexykograficznym, udowadniające jednakowe ich pochodzenie ze wspólnego szczepu, wielce ułatwia dla młodzieży polskiéj naukę języka rossyjskiego. Atoli przy niejakim postępie zastanawiają uwagę każdego nadzwyczajne różnice między jednym i drugim w tych dwóch względach zachodzące, które napełniają obawą, że jak początki do nauczenia się były łatwe, tak nabycie doskonałości z taką może być związane trudnością, jak zwykle bywa między pobratymczemi językami, np. francuzkim i włoskim, angielskim i niemieckim. Gruntowne tylko poznawanie i zgłębianie wspomnionych różnic, odcieniających się nie zawsze na piérwszy rzut oka, wymagających nie raz mocnego zastanawiania się, trudność tę ułatwić mogą. Nie małą pomoc do zwalczenia tych trudności przyniósł nowy Słowniczek. Zadziwiająca w wielu wyrazach obu języków dostrzegać się daje różnica znaczenia, przy zupełnie jednostajném brzmieniu. Słowniczek obejmujący skazówkę tych różnic, i ostrzegający uczących się bądź rossyjskiego, bądź polskiego języka, żeby nie zawsze i ślepo ufali wzajemnemu ich zbliżeniu się i nieoszukali głoskowém tłómaczeniem wyrazów równobrzmiących, bardzo jest pożytecznym nietylko dla młodzieży uczącéj się języka rossyjskiego, ale w ogólności dla każdego kto chce bliżéj poznać i zgłębić naturę obu języków.

ROZMAITOŚCI.

Na posiedzeniu królewskiego towarzystwa literatury w Londynie, w roku bieżącym, Pan Callimore czytał rozprawę na astronomiczno-chronologicznéj rachubie ugruntowaną, o epoce Amonme-Ramsesa Wielkiego (Sezostrysa), podług rzeźby astronomicznéj na sklepieniach jego pałacu. Wyrachował początek epoki 18 dynastyi, która się zaczyna od Mera albo Merysa, na rok 1325 przed narodz. Chrystusa, a epokę Ramsesa Wielkiego, siódmego następcy po Merysie, na rok 1137 przed narodzeniem Chrystusa.

Ludność Rzymu, według popisu w październiku 1836 ukończonego, wynosi, oprócz żydów, 153,678 dusz. W téj liczbie znajduje się 41 biskupów, 1468 świeckich księży, 2023 zakonników i 1476 zakonnic.



(SMOK SKRZYDLATY, RAK ETYOPSKI I KRYBOR).

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N. 649.